

ROZDZIAŁ XVIII

DZIEŃ 9 CZERWCA STARCIE POD HUTĄ PRZYSUSKĄ, NIEKŁANIEM I CZARNĄ

Równy ze wschodem słońca zeszedliśmy z gór na trakt bity z Przysuchy do Niekłania, kotliną idący, i zwróciliśmy się nią na południowy wschód; lecz już dragoni moskiewscy, pod Hutą Przysuską, wkrótce się za nami zjawili.

Przywitani odpowiednio przez arjergardę, tył podali, cofając się ku Przysusze; po zniknięciu ich, zeszedliśmy znów w miejscu bezludnym z traktu, w lewo, i podążyliśmy na wierzchołek drugiego od północy, równoległego pasma gór Borkowickich, i tymże pomaszerowaliśmy pod osłoną rosnących na nim lasów, na wschód, i doszliśmy niemię traktu bitego: z Szydłowca na Chlewiska, Niekłań do Końskich; zeszedliśmy nań, i zawróciliśmy w prawo; poszliśmy tu na południowy zachód, blisko mię; następnie zwróciliśmy się w lewo, w lasy na wschód, a wyminawszy dawne nasze obozowisko, pod Piekłem, wyszliśmy z nich, i stanęli obozem pod budowlami administracji dóbr Niekłańskich.

Tu zaledwie ugotowaliśmy w kotłach obiad, i spożyli takowy, wypocząwszy przez ten czas ze dwie godzin, około godziny 1 po południu, ujrzeliśmy spieszenie cofający się nasz podjazd, przed ścigającymi go dragonami. Stanąwszy natychmiast pod broń, kilkunastu strzałami odpędziliśmy nieprzyjacielską kawalerją i pomaszerowaliśmy zaraz na południowy wschód, ku Odrowążowi.

Po zbliżeniu się do góry, na wierzchołku której ta wieś jest położoną, weszedliśmy znów w dolinę rzeki Czarnej, i takową obszedłszy od wschodu i południa góry po nad Stąporkowem od Niekłania go oddzielające, po pod hutą żelazną Stąporkow, przeszliśmy rzekę, i lewym brzegiem podążyliśmy dalej na zachód*. Zaledwie jednak doszliśmy do wsi Czarnej, już od traktu bitego z Kielc do Końskich i po tym samym brzegu rzeki, zastąpili nam znowu drogę; ale teraz inni dragoni nieprzyjacielscy, i atakowali naszą awangardę. Gdyśmy i tych odpędzili strzałami, zwróciliśmy się w lewo, i podążyliśmy na południe wschód, w góry Krasnowskie, maszerując przez Małachów do Krasnej.

W marszu tym. wielce uciążliwym, podczas silnego gorąca, po piasku, na bardzo stromo i wysoko wznoszącym się północnym stoku rzeczonych gór, porośłych w tem miejscu tylko samą sośniną - ustał nam zupełnie w marszu przeszło 70 letni, siwiuteńki starzec, wówczas górnik a niegdyś oficer z przed roku 183^o/1; zaczął z tego powodu łzy ronić, wyrzekając na los, który dozwolił mu tak ważnej chwili dożyć, ale odebrał siły, do

* Kawalerja nasza rekognoskując drogę do Czarnej napotkała babę, która przed nią w krzaki śmignęła. Ujęła ją wszakże; a po przeprowadzeniu dochodzeniu, okazała się być żoną powieszzonego z Sielpi droźnika. Jako zostającą pod zarzutem zdrady stanu wspólnie z mężem, obecnie zaś dowiedziono jej, że wystaną była na przespīgi przez Ehremota [plk. Ernroth] - przeto bez dalszych zachodów, sąd wojenny, skazał ją na powieszenie. Powieszono babę szpiegówkę na suchej wierzbie, tuż nieopodal, gdzie zawist był i jej małżonek na sośnie. Los więc i po śmierci zbliżył do siebie występnych małżonków...

złożenia ostatnich dni życia swego na ołtarzu Ojczyzny, w walce z wrogami. Przyłączył się on był nocy upłynionej do nas, uzbrojony tylko w broń myśliwską. Nadzwyczaj wzruszony tą sceną, gdy poprzednio wystawiałem mu, że walka jaką obecnie toczyć musimy, jest nad jego wiek i siły, a nie dał sobie o tem ani mówić, utrzymując uparcie, że nie mamy pojęcia jaki jest jeszcze zapas u niego tychże, gdy idzie o sprawę świętą wolności ojczyzny: uściskałem przeto starego wiarusa i wytłumaczyłem, że musi nas opuścić, udając się na wschód lasami. Błogosławiąc nam na dalszą drogę naszego żywota ze łzami, we wskazanym mu przezemnie kierunku się oddalił, i wkrótce znikł nam z oczu w borach.

Dosięgnąwszy wierzchołka pasma gór, nie dochodząc do wsi Krasnej, zawróciliśmy raptem w prawo i podążyliśmy dalej na zachód, aż do jego kończyn, z których, pomiędzy wsiami Miedzierzą a Sielpią, łąkami, do traktu bitego z Kielc do Końskich przytykającymi, na takowy wyszliśmy; tu zwróciliśmy znów w prawo, przeszło pół mili niemi maszerowaliśmy na północno-zachód ku Siepli, pod którą równo z zachodem słońca z traktu rzeczonoego zeszlismy w lewo, maszerując na zachód, i zniknęliśmy Moskałom z oczu w puszczy Radoszyckiej, którąśmy całą noc bez żadnej przerwy maszerowali.

ROZDZIAŁ XIX

DZIEŃ 10 CZERWCA, 1863 R. BITWA POD BOBRZĄ, ĆMIŃSKIEM, SAMSONOWEM I SZWEDAMI

Z puszczy Radoszyckiej weszliśmy w lasy dóbr Wólki Kłuckiej; przeszedłszy je, o g. 5 rano, w kroczyliśmy do rzeczonej wsi; następnie nie zatrzymując się, przebyliśmy góry od Kielc ją oddziałające, i zwróciliśmy się w lewo, na wschód, i u południowych stóp tychże, a u wschodnich stóp gór Miedzianogórskich, rozłożyliśmy się obozem po sadach i obok sadyb wsi Oblągórka¹¹², o 6 wiorst tylko od Kielc, w których stał Czengiery z załogą: z Smoleńskiego pułku piechoty, pułku dragonów, pułku kozaków dońskich, bataljonu saperów, paru kompanij celnych strzelców, komendy inwalidów, trzy kompanje liczące, i baterji pozycyjnej artylerji o 12 działach.

Maszerowaliśmy z pod Niekłania od godziny 1 popołudniu do g. 9 r. czyli godzin 20 bez najmniejszego wypoczynku. Bo gdzie tylko chcieliśmy spocząć, na podjazdach spotykano Moskali. Wciąż nas okrażali.

Byliśmy tak znużeni, spragnieni szczególnie snu, głodni, paleni pragnieniem, a tu na biedę większa połowa zupełnie już boso maszerowała: po szpilkach, kolcach, gałęziach i cierniach, znacząc drogę pochodu krwią ze stóp brocząca. Noc do tego była całkiem chłodną i wilgotną, w górach dotkliwą wielce po upale dziennym, dochodzącym do 30 stopni. Szliśmy jakby jakie cienie, spiąc w szeregach na marszu, machinalnie dokonywanym; zaledwo za nastąpieniem na jaką za wadę lub potknięciem się o poprzednika, budziliśmy się, by znów w sen zapadać. Tymczasem trzeba było wciąż powtarzać:

- Marsz, równo, naprzód! - To też zaledwie usłyszano komendę - spocząć!-mimo silnie palących promieni, wszyscy z wyjątkiem służbę zewnętrzną pełniących, kamiennym snem natychmiast posnęliśmy.

Gdyśmy dochodzili do Oblągórka, Czachowski, wysłał z drogi naszą kawalerią do Stawczynka, żeby chwyciła i dostawiła księdza Tomaszewskiego, proboszcza tamecznego. Niegodny ten kapłan i Polak, chciał na wzór swojego kuzyna, biskupa kujawsko- kaliskiego, którym został za zasługi swe w r. 1830/31¹¹³ - dostąpić przy pomocy moskiewskiej wyższych godności kościelnych; wyrodek ten pomiędzy zacnymi i czcigodnymi kapłanami dyecezyj i sandomierskiej, był zupełnie pogardzany, i dla tego na końcu umieszczony, na jedne m z lichszych probóstw, na którym mimo to, obrzydliwym skapstwem i niesłychanym zdzierstwem parafjan, lichwą, przez wszystkich nienawidzony, żyjąc jak wieprz w odludnej a nędznej kuczy naj podlejszą strawą, otoczywszy się liczną rodziną, z prostej, równie ordynarnej a chciwej baby wiejskiej - gromadził grosz, z pomocą teje szczęśliwie obrabianemi spekulacjami, w sąsiednich Kielcach dokonywanemi, i potrafił przez szereg długich lat z tak lichego beneficjum

¹¹² Prawidłowo. Oblęgorek

¹¹³ Biskupem kujawsko-kaliskim w latach 1836-1850 był ks. Walenty Maciej Tomaszewski, herbu Bończa. Trudno ustalić, jakie koligacje rodzinne łączyły tych dwóch duchownych.

zebrać przeszło 120000 zł. polskich; gdy innym kaptanom na zamożnych nawet proboszczach, ale po chrześcijańsku żyjącym na pokrycie ciężących obowiązków kapłańskich zaledwie wystarczało. Zapomniawszy obecnie pod koniec swego długiego, nędznego żywota, wyższych kościelnych dostojęństw, wzywał publicznie z ambony parafian, uważając się dostatecznie ubezpieczonym silną zatogą nieprzyjacielską pobliskich Kielc: aby żadnego, buntowniczego Rządu Narodowego rozkazów nie słuchali, gdyż tylko car i rząd moskiewski są legalnymi ich władcami, zaś gdyby im wpadł w ręce jaki powstaniec, aby temuż ręce i nogi ucieli, i w tym stanie generałowi Czengieremu, do Kielc odstawili, a on im za każdego jeszcze zapłaci po 5 rb. - Otóż kawaleria przystawiła nam tego ptaszka.

Przybyła wraz z nim także około lat 30 licząca jegoż gospodyni, wielce do niego podobna, córka zmarłej jego starej, przywożąc z sobą 10000 zł, polskich i ofiarując je dla sprawy narodowej, lecz ich się wcale nie tknięto.

Wysłuchano i zaprzysiężono świadków, złożono sąd wojenny, który potwora tego jednogłośnie na karę śmierci przez powieszenie skazał. - Po wyroku, zabrałem głos do Czachowskiego, wnosząc: że lubo obowiązek sumienia spełniliśmy, reflektuję jednak na to, że ksiądz Tomaszewski, nosi na sobie charakter kapłański jeszcze; więc póki hierarchja kościelna nie zdejmie z niego sacry, wypada się wstrzymać z wykonaniem wyroku. Ówczesny kapelan oddziału, ksiądz Markowski, poparł silnie mój wniosek.

Zapadły wyrok ogłoszono księdzu Tomaszewskiemu; lecz z wykonaniem wstrzymano się aż do chwili zdjęcia z niego sacry.

Około godziny 11 r., zjawiła się w obozie pani Kostecka, wraz z najpiękniejszą z licznych swych córek; przybyły one z Kielc. Zdziwiłem się mocno widząc je w pośród nas. Znałem je bowiem bardzo dobrze obiedwie lecz z nienajlepszej strony.

Mąż jej siedział od półtora roku w więzieniu kryminalnym Kieleckim, za popełniony defekt 116.000 zł. polskich w kasie powiatowej Stopnickiej, której był poborcą, trwoniąc głównie w towarzystwie kapitana tamecznego żandarmskiego i w innych Moskali. Cóż mnie tknęło, że te panie zapewne przybywają w jakiejś tajnej missji moskiewskiej. Niemając dotykającego dowodu, milczeć musiałem. O 11 g. r. wjechał pomiędzy nas Czachowski, i zakomenderował:

- Wstawać! - pod broń!

Śpiący na upale, pod pałace mi promieniami słońca, strudzeni moi towarzysze, zdający się nieczuć wcale takowych, zerwali się jednak na równe nogi, na magiczny głos powyższej komendy, i stali już gotowi w szeregach.

Zwrócił się generał do mnie, i wyrzekł:

- Z kompanją pójdziesz teraz warjergardzie, a Brückmann w awangardzie! -i dodał - Oksiński¹¹⁴ ztąd niedaleko.

- Jak daleko, Ojczy? - zapytałem.

- Pół mili.

- Jak dużo ma żołnierzy?

- Przeszło 1000 ludzi.

- A jaką posiadają broń?

- Samą bagnetową.

¹¹⁴ Józef Oksiński (Oxsiński) 1840-1908, uczeń szkoły wojskowej w Genui i Cuneo. W kwietniu 1863 roku organizował kolejny swój oddział w Piotrkowskiem. Po powstaniu na emigracji we Francji skąd powrócił do Galicji, Autor *Wspomnień z powstania polskiego 1863-1864*, Warszawa 1965.

Jak iskra elektryczna przeleciały powyższe słowa jenerała przez cały oddział, i nim wstrząsnęły :

- Niech żyje Polska! - wykrzyknąłem a za mną powtórzyli wszyscy, wyrzucając konfederatki i krakuski w górę. Zwróciwszy się do rozentuzjzmowanych, zaproponowałem śpiew: «Dalej Bracia dalej żwawo, niech nam Naród krzyknie brawo itd.:. », zdający się dopiero przed chwilą być martwymi na wpół, obojętnymi, wyprostowali się, i z fantazją zaczęli pełną piersią jakby odrodzeni śpiewać. Ruszyliśmy składnie naprzód żwawo.

Zaraz za wsią, zwróciliśmy się drogą w lewo, na północ, nad prawym brzegiem rzeki Nidzicy u wschodniego podnóża wysokich i dość stromych gór: Oblągórkich, Wólki Kluckiej i Pępickich, których stoki, posiadające dobrą gliniastą glebę, wyrosłymi zbożami, a wierzchołki bujnemi i starymi lasami okryte wówczas były. Droga szła po falistych wzgórkach, których wybiegające podnóża rzeczonyj rzeki dotykały. Po lewym brzegu rzeki, w pewnym od niej oddaleniu, tworzącym jakby piaski spód osuszonego jeziora, pomiędzy górami Miedzianogórskimi a Oblągórkimi, - wznosiła się przeszło sto stóp nad lustro wód górską falista dolina, długości mil 4 a szerokości przeszło milę jedną i pół licząca; w 3/4 swej długości a połowie szerokości, od wschodniego i południowego jej końca lasami okryta; kilkanaście wsi i zakładów żelaznych rządowych w sobie mieszcząca; otoczona górami Świętokrzyżskimi, w 3/4 znów, zachodniej swej części, była zupełnie otwartą i uprawną, a na niej mieściły się: wieś Ćmińsko, oraz dwór i probostwo tegoż nazwiska. Bobrzą zaś nazywano nagie mury, wzniesione jeszcze przed rokiem 1830, za ministerstwa Lubeckiego¹¹⁵, a na podstawie pomysłów i plantów X. Leona Sapiehy¹¹⁶, jako ówczesnego naczelnika okręgu górniczego wschodniego, w Suchedniowie urzędującego. - Był to kwadrat obmurowany z trzech stron, trochę pochyłym na zewnątrz, na kilkadziesiąt łokci wysokim murem, po nad dolinę rzeki Nidzicy¹¹⁷, w najwęższym jej miejscu, a po nad najwyższym wyskokiem płaskowzgórza na łokci parę jeszcze wzniesionym, i tak grubym, że po wierzchu jego z wyjątkiem dwóch kątów, można było jak po drodze bezpiecznie bryką jechać. Czwarty zaś bok tego kwadratu, stanowiły mury: przyszłego olbrzymiego magazynu, bram i budynków administracyjnych. Wewnątrz kwadratu, przy zachodnim boku, były trzy olbrzymie wielkie piece, a przy północnym i południowym, takichże rozmiarów węglarnie; na zewnątrz zaś murów, na wschód, było kilkanaście domków mieszkalnych, na warsztaty ręczne przeznaczonych. - Wielkopański, powyższy eksperyment, kosztował skarb królestwa polskiego 13 milionów złotych polskich, zmarnowanych tu funduszów emerytalnych urzędników; gdy bowiem mury i budynki były już gotowe, dopiero wtedy raczono się przekonać, że grunt w dolinie rzeki nie da się w żaden sposób użyć, ażeby w tem miejscu mogły być urządzone szluzy i tamy; gdyż stanowiła go, tak zwana purchawka. Przeto, po pańsku, po wykończeniu, go odstąpiono, i mury pozostawiono pustką...¹¹⁸.

¹¹⁵ Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki(1778-1846), minister skarbu w czasach Królestwa Kongresowego.

¹¹⁶ Ks. Leon Sapieha, znany później ze swych działań na terenie Galicji, był współpracownikiem ministra Lubeckiego i często przebywał na terenie zakładów górniczo-hutniczych Okręgu Wschodniego (Zagłębia Staropolskiego).

¹¹⁷ Mylnie.Chodzi o rzekę Bobrzę, dopływ Czarnej Nidy.

¹¹⁸ Na temat polityki władz Królestwa Kongresowego w zakresie górnictwa i hutnictwa zob. J. Szczepański, *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w I połowie XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997.

Na wschód, o 1200 kroków od opisanego kwadratu, wznosiło się kształtu głowy cukru, na kilkaset stóp nad nim górujące, nagie wzgórze a na południowy wschód, widać było znów drugą, również stożkową, dość wysoką a lasem pokrytą górę, pomiędzy Samsonowem a wsią Tumlinem leżącą.

Z północno zachodniego węgła gór, z siodła z pod Mniowa, wysuwał się z lasów trakt bity z Końskich, w kierunku południowo wschodnim w dolinę spadający, który zbliżywszy się do Nidzicy i zachodniego boku kwadratu omurowanego, równo z południową jego stroną przyjąwszy drogę z Oblągórka, którąśmy właśnie maszerowali, zwracał się na wschód, i za doliną rzeki wchodził w górską kotlinę; dążył nią przeszło parę tysięcy kroków na wschód, o kilkaset kroków na południe od pierwszego nagiego stożkowego wzgórzka, gdzie u południowo zachodniego boku leżał folwark Ćmińsko. Tu wydzielał, w poprzednim kierunku, boczny trakt bity: na Samsonów, Bartków, Zagańsk do Występy, pod którą się z głównym, bitym traktem z Kielc do Warszawy prowadzącym łączył; sam zaś, po za zachodnim bokiem, drugiej stożkowej rzeczonyj wyżej góry, lasem okrytej, zwracał się prawie pod kątem prostym na południe, a doszedłszy gór Miedzianogórskich, siodełkiem przekraczał takowe na południowy ich stok; raptownie spadał na wschód, trochę ku południowi, i dążył do Kielc, o wiorst 10 od murów Bobrzy odległych. O kilkaset kroków na wschód, za kwadratem, skręcała drożyna boczna po przekątnej o połowę odległość, chcąc wyminąć kolano, w jakie trakt do Kielc po przpd pasmem gór Miedzianogórskich się załamywał. W środku drożyny w przekątnej, po jej prawej stronie, stoi kościółek Ćmiński, a naprzeciw plebanja.

O dobre 1000 kroków, od północnego boku kwadratu, w kierunku północno zachodnim, leżała dawniej wieś Ćmińsk, w owych czasach kolonjalnie urządzona, to jest: że każda jej sadyba wznosiła się na przydzielonym do niej nadziale gruntu.

Pomiędzy drugą stożkową górą, Tumlińską zwaną, lasem okrytą, po za traktem bitym do Kielc a pasmem gór Miedzianogórskich, w kotlinie leżała też rozkolonizowana wieś Tumlin, 180 sadyb licząca, i mająca każdy dział płotem w podłuż od góry Tumlińskiej, aż do Miedzianogórskiej, odgradzony; również droga przez wieś, na wschód, była wygradzoną.

Upał dnia tego był niesłychany, z pewnością w południe ze 30% Reomiura, na słońcu.

Jużeśmy z pół mili odeszli od Oblągórka, gdy w stronie awangardy padł strzał.

Maszerowaliśmy z powodu upału i kurzu rozwlekłym bardzo szykiem: nie widząc przeto, że słuchu tylko się dowiedziałem, że szpica nasza kawaleryjska, dostrzegła w okolicy ku Ćmińskowi kręcących się kozaków, i do nich to dała ognia.

Zaraz potem nastąpiło znów kilka dalszych w tamtej stronie wystrzałów. Skoczyłem teraz biegiem ku furgonom, chwyciłem swój tornister ważący jeszcze w tym dniu przeszło 20 funtów, a na takowy palto, i przynaglałem do biegu już ledwie maszerujących strzelców, aby skrócić zanadto rozwleczony szyk. Z przyspieszenia nagłego marszu, wniosłem, że awangarda musiała już dążyć podwójnym krokiem naprzód; a gdym usłyszał tego potwierdzenie, przyszedłem do przekonania jako niepodobna, aby przeciw kilku tylko, i to tak tchórzliwym żołnierzom jak kozacy, tyle strzałów niepotrzebnie marnowano, i że bitwa nastąpi. I otrzymałem wkrótce wyjaśnienie, że natrafiono na kompanję ukrytą moskiewskiej piechoty.

Liczba strzałów coraz wzrastała. Moskale ukryci byli w murach Bobrzy. Mówiłem do towarzyszy, że jeżeli Czachowski uprze się, abyśmy koniecznie od tej strony

szturmem je wzięli, to wszyscy padniemy a celu nie dopniemy, gdyż osiągnąć go bez pomocy artyleriji jest rzeczą niemożliwą ; nawet nie pojmuję: dla czego i po co mielibyśmy zdobywać to miejsce, kiedy zdobytego nie moglibyśmy utrzymać i żadnej potrzeby posiadania nie widzę?

Pędząc ze wzgóрка na wzgórek, wybiegliśmy nareszcie tak wysoko, że ujrzałem już mundury dokładnie; lecz zarazem uderzyło to mój wzrok, że z północnego boku a nie południowego kwadratu ku nam, ale w przeciwną stronę - padały strzały. Stały mi teraz w myśli słowa generała w Oblągorku, o Oksińskiego oddziale, co nie było wszakże zgodne z prawdą jak się później okazało - więc wyrzekłem wesoło:

- Chwała Bogu! widać Oksiński od północy Moskali atakuje, skoro w tamtą stronę broniąc się, strzelają. No, teraz wierzę, że ich z tamtąd wykurzymy; trzeba nam tylko na wschodni bok murów się wdrzeć, i zamknąć ich wewnątrz tychże.

- To nie Moskale, ale kompanja galicyjska, która już wpadła na mury, i strzela z tamtąd do Moskali - przysłano mi odpowiedź.

Usłyszawszy takową, krzyknąłem:

- Koledzy! więc Czachowski dał się wciągnąć w urządzoną przez Moskali zasadzkę - i dalej stawić smutne horoskopy począłem, licząc za wiele na rozum i waleczność Moskali.

Dobiegłem wkrótce do traktu, i zwróciłem się nim na wschód, po pod mury Bobrzy, ze swą kompanją, pędząc w ślad poprzednich broni. Gdyśmy wpadli na dół- w dolinę Nidzicy, tu dopiero powitały nas nadzwyczaj gęste kule wroga, dźwięcząc po naszych bagnetach, słowem znaleźliśmy się jakby wśród mnóstwa roi pszczelnych, na raz wyrojonych koło głów i uszu, na różne tony brzęczących, świszczących i furczących. Wkrótce dostała się pomiędzy powyższą muzykę jalcarską śmierci, i arjergarda kawalerji, z połowy niedawno przybyłych z Galicji złożona; zaczęła mi wyrzucać, i na miłość Boską krzyczeć, po cośmy ją tu, w to piekło wprowadzili .

Parsknęliśmy śmiechem wszyscy, na powyższe wykrzyki i lamenta a strzelcy zaczęli szydzić i naśmiewać się z ich przestachu; gdyż dotąd, nawet w tym całym dniu, mimo upartego boju, jaki się w nim następnie odbył, żaden z nich ani zabitym, ani rannym nie został.

- Więc tylko na herbatki, wina i dworskich spożywanie przysmaczków, przybyliście tu, do nas, panicze"! - przedrzeźniali strzelcy moi - przysłuchajcie się przecie choć raz, z bliska, jaką to nam tak często muzykę Moskale sprawiają, aby jak wrócić do domów, mogliście powiedzieć, żeście choć raz na prawdziwej wojnie byli...

Chcąc przerwać sypiące się jak z rękawa różne żarciki i docinki, wydałem komendę kompanji: zejść, w lewo z traktu, po pod południowy bok murów kwadratu, i ścieżką wdzierać się na stromo wznoszący się po nad doliną rzeki zachodni kraniec wysoko położonej płaszczyny; a do oficera, dowodzącego powyższą kawalerją, aby pomykał naprzód. Kopnęli się leż galopem z miejsza, i na wschód traktem pocwałowali.

Gdym się wdrapał z kompaują na płaskowzgórze, wbiegliśmy otworem we wschodnim boku kwadratu, pomiędzy budynkami i murami, na bramę niegdyś pozostawionym, a przez czas niszczący znacznie rozszerzonym.

Kule nieprzyjacielskie silnie takowy ostrzeliwały.

Ujrzałem kompanję Briückmana jak zasłonięta murem, północny bok kwadratu stanowiącym, przez wierzch tegoż ogniem na strzały moskiewskie odpowiadała; kompanija zaś Rudowskiego, zasłaniająca się zachodnim murem kwadratu i po bokach

trzech budynków, niegdyś w wielkie piece przeznaczonych, odpowiadająca strzałami skośnie, na północny zachód, którego widzieć jednak nie mogłem, gdyż mury i ogień na widok nieprzyjaciela mi zasłaniały. Oglądałem się za Czachowskim, aby otrzymać rozkaz, gdzie mam zająć pozycję swoimi strzelcami.

W tem się znalazł adiutant Gromejko i wskazał mi budynek bez dachu, dwie trzecie części wschodniego boku murami swemi stanowiący, jako wyznaczony do obsadzenia moimi strzelcami. Wszedłem tam otworem w południowej ścianie strzelców, zastanawiałem się: coby mogło być przyczyną dziwnego tego umieszczenia nas, które uważałem za całkiem niestosowne? Mury bowiem rzeczone, na łokci $4\frac{1}{2}$ wysokie, bez najmniejszego okna lub otworów jakichkolwiek, któryby mogły służyć za strzelnice nie nakryte niczem, ścianami wązkiemi zwrócone na północ i południe - nie dawały żadnej osłony przed strzałami z północy miotanemi, zwłaszcza stojącym dalej, od północy ściany: a przecież 102 strzelców, jakimi w dniu tym dowodziłem, nie mogłem wszystkich blisko powyżej zasłaniającej ściany pomieścić, tem więcej że, dostałem rozkaz budynek ten obsadzić? Oprócz otworu w południowej ścianie znajdował się blisko drugi, znaczny otwór w górnej wysokości wschodniej jego ściany, który też należało obsadzić. Zaledwie też upłynęło z dziesięć minut, a już jeden strzelec, nie widząc wcale wroga, ranionym został; po kilku znów minutach, toż samo drugiego spotkało. Zwróciłem się przeto do Franciszka Boczkowskiego, kapitana dywizjonera, który za mną do budynku tego wszedł i ukazałem ranionych towarzyszy, oraz zapytałem go: czy on nie wie lub nie odgaduje przyczyny i planu Czachowskiego, co do obsadzenia tego fatalnego dla nas miejsca, w którym beużytecznie stoimy i straty ponosimy? - Odpowiedział mi, że nic nie wie o planach generała, tylko słucha rozkazu. Prosiłem więc, aby objął komendę nad moimi strzelcami. Gdy się zgodził na to udałem się do otworu we wschodniej ścianie; dostawszy się tam, przeżegnałem się, i nim na zewnątrz z murów zeskoczyłem. aby rozpatrzeć się w zajmowanej przez nieprzyjaciela pozycji lub dojrzeć gdzie Czachowskiego, tegoż objaśnić o fatalnej pozycji strzelców, i zarazem donieść jakie straty dotąd bez zadnego pożytku już ponieśliśmy.

Jeżeli miejsce wewnątrz kwadratu było silnie ostrzeliwane a budynek w południowym końcu również silnie, to plac po wschodniej stronie murów daleko więcej obsypywały kule nieprzyjacielskie. Utwierdziło to mnie w przekonaniu, że Moskwa bez oporu umyślnie dozwoliła nam zająć mury Bobrzy, w celu zamknięcia nas w takowych. A teraz zaczęła wyteżać ogień głównie na wschodni zewnętrzny bok, powstrzymując nas od opuszczenia tych murów.

Będąc wrogiem wszelkiej fanforanady i junakierji, gdym się znalazł w pośród gradu kul, uznałem za stosowne położyć się na ziemi, i pełzając pustkowie, aż do północnego krańca budynków pozostawionem na pastwisko, na którym gdzie niegdzie stały stopy kamieni, zasłaniając się niemi, dopełzałem do północnej granicy mego pustkowie. Równoległe do traktu był rów, a na wyrzuconej z tegoż ziemi, na półno na jego stronę, był płot z kamieni.

Gdym dopełził do rowu, wyjąłem z płotu parę kamieni, i szczeliną rozglądałem się na około. Ujrzałem najdokładniej: jak południowo zachodni i południowy bok doliny pustej, w której dawniej była zabudowana stara wieś Ćmińsko, były napełnione piechotą moskiewską, leżącą na niej pokotem, w sile przynajmniej 5ciu przeszło kompanij pieszych; jak na trakcie bitym. z lasów i gór od Mniowa, sunęły jeszcze trzy długie, ciemne plamy, jakby po liściu drzewnem gąsienice czyli trzy inne kompanje piechoty

moskiewskiej; jak na końcu, z południowego boku, wyłazili już na pole naprzeciwko mnie tyraljerzy wroga na czworaku i posuwali się łańcuchem, na południe wschód, kierując się widocznie, ku stożkowatemu nagiemu wzgórzu, pierwszemu na wchód, na zewnątrz budynków Bobrzy, tylko - o jakie 1200 kroków od tej strony - widocznie dla zajęcia tegoż i przecięcia nam wyjścia, z zajętych przez nas nieogłędnie murów.

To wszystko łatwe było dla mego bystrego - i daleko sięgającego wzroku rozpoznać, tem bardziej, że miejsce moje, było o kilkadziesiąt stóp wyższe aniżeli najwyższe brzegi doliny, w której wróg się ukrył.

Ujrawszy ten groźny stan rzeczy dla nas, i obrachowawszy odległość na 800 kruków od wężykowato raczkującego łańcuchu tyraljerów moskiewskich a na oślep ku nam strzelających, gdyż naszych mury Bobrzy zasłaniały, wezwawszy Boga na pomoc, i przeżegnawszy mój sztuciec krzyżem świętym - zacząłem do nich strzelać.

Zaraz po pierwszym moim wystrzale, zostali zaniepokojeni. Odgłosem jego zwabieni, Boczkowski i kilku strzelców, dopytywali się z za wylomu do kogo strzelałem? Na to wezwałem go, aby wzięwszy kilku najlepszych strzelców, dopełnął bez junakierji do mnie.

Gdy Boczkowski wraz ze strzelcami przepelznął do mnie, ukazałem im wtedy Moskali, i dodałem, czym słusznie przepowiedział, że te mury dobrowolnie nam oddane, były tylko prostą zasadzką?

- Na Boga! sprzątajciez tyraljerów; bo nam przetną drogę odwrotu - wykrzyknął przerażony Boczkowski.

Raziliśmy łmicuch nieprzyjacielski, lecz gdy ten, ciągle wzmocniany świeżymi siłami z doliny jakby z pod ziemi wyłazącemi mimo ponoszonych strat, wciąż się posuwał naprzód: przeto zażądałem od dywizjoniera, aby wracał w mury, i przysłał mi jeszcze kilkunastu strzelców do pomocy. Z pół godziny jeszcze potem, z nowo przybyłymi strzelcami, raziliśmy posuwający się łańcuch tyraljerski wroga, strzelając wciąż w jego czoło. Na raz dał się słyszeć grzmiący głos Czachowskiego, z wnętrza kwadratu:

- Strzelcy! wracajcie wewnątrz murów.

Jak niepyszni, wróciliśmy więc na poprzednią fatalną pozycję, w której znów staliśmy nieczynni blisko pół godziny. Lecz gdy mi raniono znów porucznika Zelechowskiego, wyszedłem wtedy bramą, na wewnątrz kwadratu, aby przedstawić generałowi powyższe straty; wyjednać zmianę pozycji, lub przynajmniej dowiedzieć się, dla czego je ponosić musimy. Zanim jednak udałem się w powyższym celu, już uderzyła mię nagła jakaś cisza, która raptem wewnątrz kwadratu nastąpiła, po powrocie moim w mury. Teraz przeto, gdym wyszedł z budynku wewnątrz kwadratu, przerażony zostałem; nie tylko bowiem Czachowskiego, lecz ani kompanij Brückmana i Rudowskiego, słowem żadnej żywej duszy z oddziału prócz nas, wewnątrz murów Bobrzy, nikogo nie było. Obiegłszy cały kwadrat, gdym wyjrzał ku traktowi, i nigdzie ani jednego towarzysza nie ujrzałem, wpadłem z powrotem do magazynu i zapytałem Boczkowskiego: gdzie stali przynajmniej kosynjerzy i kawalerzyści, oraz zawiadomiłem go, że już tu tylko sami zostaliśmy. więc niechże teraz decyduje, co mamy z sobą począć?

- Wiem tylko, że Czachowski wydał rozkaz, abyś zajął te mury; bez jego przeto odwołania, nie możemy ich opuścić. Wiesz, na co by się każdy z nas przy jego gwałtowności naraził, gdyby inaczej postąpił? - odpowiedział mi dywizjoner.

- Nie - odrzekłem. - Ponieważ niczem usprawiedliwić sobie nie mogę, konieczności obsadzenia tego budynku, w którym mi ludzie beczynnje giną a oprócz tego, gdy nas

samych bez kosynjerów tu pozostawiono. Nieprzyjacieli niech tylko stanie naprzeciw tych dwóch otworów, to nas co do nogi wystrzela, sam mało co ryzykując - przy tem słowie wskoczyłem znów na wyłom wschodni i odwróciwszy się do kompanji, uraz przeżegnawszy się krzyżem świętem, wydałem ku mende. - Na moją odpowiedzialność. wychodzić tędy, za mną, - naprzód marsz! - i wyskoczyłem znów na pastwisko, lecz tą razą maszerując już na wschód, wraz z całą kompanją i niesionymi rannymi towarzyszami.

W tem, w lewo, z wyrostłych zbóż, po za opisanym wyżej kamiennym płotem, na terenie o kilka stóp wyższym, doszła mnie ze znacznego już oddalenia komenda.

- Kompanja rozrzuc się w tyraljery, o trzy kroki odstępu, przeciąć łańcuch moskiewski - naprzód, marsz!

Wyrzekałem, przeto usłyszawszy ją, do maszerującego obok mnie Boczковского. Powiedziałem, że jest to głos Rudowskiego, a komenda powyższa jest najwłaściwszą w tej chwili. A zatem Czachowski, sztab, kompanja Brückmana i reszta naszych powinna się tam znajdować. Nie pojmuję tylko, dla czego nas samych w murach pozostawili, nie zawiadamiając o opuszczeniu takowych? Może wysłany do nas nie wiedział dokładnie o naszym stanowisku, a że znajdowaliśmy się tam nieczynni, nie odszukawszy nas przeto, sądził, żeśmy już z nich także wyszli i sam do nich powrócił? Dostyc, że musieliśmy się wziąć więcej w prawo, aby wyminąć domki i wyjść na trakt, oraz rozpatrzeć się, co znów w tamtej stronie się dzieje, i stosownie do tego zarządzić; gdyż niepodobna było iść za Rudowskim w zboże, bo z tyłu stalibyśmy się znów nieużyteczni, a oni i tak cofnąć się będą musieli ku nam. Przejścia pewnego i bezpiecznego na północ nie masz, aż dopiero pod Samsonowem: gdyż w tamtej stronie leżą błota i moczary po nad Nidzicą, a niepodobna, aby generał chciał w nie wpakować kawalerję i furgony. Tu zaś stanowić będziemy niejako ich rezerwę; gdyż jest znów niepodobnem, aby Moskwa w tej stronie się nie pojawiła, zabezpieczymy im w razie ich odwrotu tyły. I stosownie do powyższych uwagi zarządziłem dalszy marsz strzelców.

Zaledwie jednak wyminęliśmy domki i weszli na trakt bity, gdy ujrzelśmy, że Czachowski, z kawalerją, furgonami i kosynjerami maszerował opisaną wyżej drożyną przekątną, i zniknął już nam poomiedzy budynkami plebańskimi a kościołkiem Ćmińskim. Jakiś tylko jeździec na białym koniu zjawił się na wierzchołku nagiego stożku, i horyzont obserwował.

Usłyszawszy zaś podkomendnych, wskazujących sobie odwrót wodza.

- Patrzcie! patrzcie! Toż to Ojciec z kawalerją, furgonami i kosynjerami, już się cofa. Musi być już bardzo źle z nami, kiedy się chcą sami ocalić?!

Krzyknąłem groźnie:

- Milczeć i tak mu z jego planu wypadło; przecież nie jesteśmy jeszcze otoczeni. aby o ocaleniu się potrzeba było mówić-wydałem komendę, - podwójnym krokiem, naprzód marsz!- Gdy zaś doszedłem do drożyny, na której znikł generał ze swem otoczeniem, ujrzałem: jak właśnie w tyle nas, traktem z doliny Nidzicy, wypadła masa moskiewskiej piechoty, i z dzikim wrzaskiem - urra! urra! - oraz ogniem karabinowy wpadła wewnątrz murów Bobrzy, otoczywszy już widać poprzednio takowe, i wzięła je w posiadanie niby to szturmem.

Parsknęliśmy śmiechem, na widok powyższej waleczności dzikiego tłumu carskich niewolników na puste już mury. Tymczasem sami, rosypawszy strzelców o 30 kroków odstępu, po trakeie bitym i przez pola, dla osłonięcia cofających się z Czachowskim,

poszliśmy. Tyraljerzy nasi mieli rozkaz przez jednego, po strzale kolejno się cofać.

Drożyną przekątną wysłałem kilku strzelców; gdyż dwa boki naszego łańcucha musiały się w wierzchołku na chwilę przerwać, dla obejścia budynków i ogrodzeń plebanji i kościoła, wraz z cmentarzem w Ćmińsku, zwanym Kościelnym; po wyminięciu dopiero ich, mieli znowu iść jedną prostą linią, z północy na południe.

Zaledwie strzelcy zdołali się rozsypać biegiem, gdy oprócz kul, z północnego zachodu, które nam od wyjścia naszego z murów Bobrzy towarzyszyły zaczęły teraz przybywać nowe, o wiele gęściejsze, z tyłu, od zachodu. Była to moskiewska piechota, która mężnie zdobyła puste mury Bobrzy, i dopiero zaczęła za nami gonić. Maszerowała ona, żeby nas powstrzymać, i dać czas załodze Kielc, do przecięcia nam drogi odwrotu. Plan moskiewski od samego początku bitwy odgadliśmy; przeto tem spieszej, O ile tylko własna obrona i honor wojskowy pozwalały, maszerowaliśmy; i od czasu do czasu, rzadkim, ale celnym ogniem odpowiadaliśmy.

Postępowałem na skrzydle łańcucha, po trakcie bitym, i zbliżyłem się wkrótce do mocnych a gęstych płotów, otaczających sad dworu Ćmińskiego. Południowo zachodni róg ich stanowił gruby dębowy słupek, słysząc zaś w lewo coraz więcej zbliżające się do mnie dzikie wrzaski: «urra! urra!.. coraz liczniejsze strzały w tamtej stronie, - zatrzymałem przeto przy sobie kilku strzelców, by z tymiż urządzić zasadzkę. Czekaliśmy już kilka minut, gdy słuch mój uderzył tentent galopującego ku mnie na siwym koniu adjutanta, tromejkę. Zrównawszy się ze mną, ciekawie dopytywał się: czemu się zatrzymałem, i na kogo czatujemy? Gdym mu wyjaśnił, oświadczył, że właśnie przynosi mi rozkaz Czachowskiego, abym szedł pospiesznie ze strzelcami za nim; że stroną, na którą zwróciłem uwagę, pojedzie właśnie dalej, do bijących się naszych kompanij: aby zanieść i tym rozkaz cofania się, oraz wskazać im drogę odwrotu. Przekonałem się teraz, że Czachowski dobrze o nas pamiętał i wiedział; bo to Gromejko był na wierzchu nagiego stożka, tylko na innym koniu, który z daleka wydał mi się białym, i z tamtąd rozpatrzywszy starannie widokrąg, pędził dalejrozwożąc wodza dyspozycje.

Zerwaliśmy się więc dalej przy akompanjamencie muzyki moskiewskich kul, na które kiedy niekiedy odpowiedź wysyłaliśmy. W tem, gdym doszedł do frontu dworu Ćmińskiego, tuż przy gościńcu, ujrzałem przed mm stojącą młodą a wielce przystojną, wysoką wysmukłą brunetkę, o pięknych oczach, widocznie jakąś panią ubraną w żałobę, którą wszystkie w ówczas z inteligencji patrijotki u nas nosiły. Powitała nas wdzięcznym uśmiechem, z radością i zadowoleniem, tryskającymi widocznie z jej oczu i całej postawy; starała się dać nam poznać jak szczęśliwą się czuje, że tak uroczystej chwili, jaką jest widok walki za wolność ojczyzny dożyła.

Odkłoniwszy się grzecznie mi jej wdzięczny a życzliwy bardzo ukłon, przerażony grożącym niebezpieczeństwem tej śmiałej pani, stojącej spokojnie wśród gęsto przelatujących kul, jakby świstu i warczenia ich wcale niesłyszała, rzekłem:

- Na miłość Boską! proszę panią, wejść natychmiast do dworu; bo tutaj toczy się bój a kule zanadto gęsto padają, i do tego wróg za nami goni, a my w obec wielkiej przewagi jego musimy się cofać.

- Ja się kul jego wcale nie lękam, przecież i ja Polka! - odpowiedziała ta odważna niewiasta. Lecz zaledwie to wyrzekła, krzyknęła - ach! - i jak długa padła na ziemię.

Skoczyliśmy z jednym z towarzyszy ku niej, a chwyciwszy ją na ręce czy zabiją czy tylko zemdloną, gdyż rany lub krwi po wierzchu nie widzieliśmy, wnieśliśmy ją do

sieni domu; zawezwawszy pomocy, gdy się służba zjawiała, opiece takowej ją powierzyliśmy, wracając czempredzej na swoje stanowiska. - Kto była owa pani, i co się z nią właściwie stało? - nie wiem.

Gdym dalej traktem wymijał ogrodzenia budynków plebanji Ćmińskiej, znowuż jakiś chłopaczek porządnie ubrany, 10-12 lat, stał na rogu budynków: najspokojniej przypatrywał się nam i postępującemu za nami wrogowi, a serdecznie do nas się wdzięczzył. Ostrzegałem go, że tu bitwa i kule zabijają; radziłem, aby zmiatał do domu, i ukrył się przed Moskalami. Nie chciał mnie słuchać, mówiąc: że się wcale nie boi. Chcąc go jakimkolwiek sposobem od nieszczęścia uchronić, skoczyłem gwałtownie, z nastawionym bagnetem, grożąc po moskiewsku i nazywając go: buntownikiem, lachem, aż mój biedny chłopczyzna, wybałuszyl swe oczęta, na tę mistyfikację, i dopiero oszukany dał drapaka do plebanji.

Tu wydałem komendę zachodzenia końcowi łańcucha, i poszedłem połączyć się z północnym jego końcem drugiej części, która z południowej strony kościoła i cmentarza Ćmińskiego obchodziła budynki. Wyciągnięty w linii prostej a długiej, bo przeszło na pół mili z północy na południe się ciągnącej, frontem na wschód, łańcuch nasz ogniem w tył wrogowi, od czasu do czasu odpowiadał.

Czachowski, ze swem otoczeniem, wówczas już przeszedł trakt bity w poprzek, i wchodził na drogę przez kolonję Tumlin. Sprostowawszy przeto łańcuch, maszerowaliśmy w ślad za nim; a zaledwie kilkaset kroków oddaliliśmy się, gdy z północy, z po za nagiego stożka na wschód, wśród wyrosłych zbóż, zaczął się wychylać i drugi nasz tyraljerski łańcuch, odstrzeliwający się w kierunku północno zachodnim.

Rozkazałem marsz zwolnić, i ku południowi odstępy zmniejszyć, zostawiając dla przybywających odpowiednie miejsce w północnej części łańcucha. Wkrótce też połączyliśmy się, stanowiąc odtąd jeden, wspólny tyraljerski łańcuch, tylko z mniejszemi już odstępami; i takowym przekroczywszy trakt bity, gdyśmy doszli do płotów żerdzianych, oddzielających pojedyncze własności kolonjalne, opierając północny koniec łańcucha o górę Tumlińską a południowy o pasmo gór Miedzianogórskich, przełaząc ciągle ogrodzenia - przeszliśmy całą wieś Tumlin. Żeby zaś kawalerja nieprzyjacielska nie rzuciła się drogą przez wieś, kazałem kilku strzelcom takową postępować.

Nie wiem, przy którym z przebytych płotów, południowy koniec łańcucha, będący już o paręset kroków tylko od brzegu okrywającego lasu górę, z pasma Miedzianogórskiego - zaczęły witać pojedyncze strzały wroga; był to dla mnie już nowy znak, że jakaś część załogi Kieleckiej przybyła na plac bitwy; a skośne, z południowego zachodu padające strzały, objaśniły zarazem, iż się spóźniła, aby nam przeciąć linię odwrotu. Byłem spokojny, gdyż wierzchołkami góry, dla wyrw wąwozów i przeszkód w lesie, nietylko nie mogła dopiąć tego, ale i nawet wyrównać nam w dalszym marszu.

Rozkazawszy przeto strzelcom cofać się od lasu, w duszy modliłem się tylko, aby Moskałom do reszty się umysły pomąciły, i by ci doliną, którą odpływają wodr z lasów, na południe od Zagnańska a na wschód za Szwedami, od rzeki Trupieńca pod wsią Niewachlowem, i od Kielc wiorst tylko dwie oddalonej - nie wpadli na pomysł. przecięcia nam drogi odwrotu.

Wkrótce potem odezwały się strzały i z lasu góry Tumlińskiej¹¹⁹, z tej strony dość długiej, bo aż pod wieś Samsonów się ciągnącej - do północnego końca łańcucha naszego; lecz znów tylko z północnego zachodu. Był to więc nowy znak, że Moskale

¹¹⁹ Chodzi o wzniesienie we wsi Tumlin.

atakujący od północy Bobrzę zdołali już tam dojść, ale nie zdołali jeszcze nam drogi przeciąć.

Cofnięto znów więcej od lasu i koniec północny naszego łańcucha. Ja zaś ciągle modliłem się, aby traktem Samsonowskim nie zaszły nam drogi po za Tumlinem dragoni, których nigdzie dnia dzisiejszego dostrzedz wcale nie mogłem, a z czegom wielce zadowolony był; ponieważ był to dla nas jeden z najniebezpieczniejszych po Finlandzkich i celnych strzelcach żołnierz moskiewski: przy pomocy nóg końskich, spełniając strzelecką służbę, mógł też nam wszędzie i zabiegać drogę.

Czachowski, który po za kościołem i plebanją Ćmińską już zwolnił swój marsz, po przebyciu traktu, jeszcze powolniej iść zaczął; a gdy wszedł do kolonii i otrzymał raport, o wycofaniu się naszym z pod Bobrzy i połączeniu się pod Tumlinem, noga za nogą szedł tylko przed nami, o jakie 200 kroków.

Teraz, po większym zmniejszeniu się odstępów łańcucha, zaczęła się nam zwiększać liczba strat. Upał przytem był niesłychany; my zaś: zgłodniaли, spragnieni, znużeni marszami i bezsennością - nie mogliśmy szybko przelazić płotów, i mimowolnie musieliśmy dawać z siebie lepszy dla wroga cel; więc przy przechodzeniu ich, najwięcej ucierpieliśmy. Lecz też za to i ciężki niewolnik carski, wódką i nahajką, oraz grozą strasznych kar, naprzód pędzony, w kilkanaście razy przewyższającej liczbie nas atakujący, - o tyleż doświadczył cięższych sirat. Furgonów, w tym dniu, mieliśmy z sobą wszystkiego trzy. Na jednym złożone były: kotły, parę korcy owsa, worek z kaszą i brudna bielizna a na dwóch innych: zapasowa broń i kosy; przeto dla rannych mieliśmy bardzo mało miejsca, tylko po wierzchu takowych.

Była jeszcze wprawdzie bryczka ks. Tomaszewskiego jako więźnia, i nie odstępującej go ani na chwilę gospodyni; lecz dali mi znać, że ten nędznik nie pozwalał na takową kłaść naszych rannych. Zaraz więc rozkazałem strzelcom zbrodniarza tego wyrzucić z bryczki na ziemię wraz z jego towarzyszką i furmanem, a kłaść na nią rannych.

Gdy atoli liczba rannych coraz wzrastała, kazałem następnie wrzucić brudną bieliznę do jednej z chałup, oddając pod opiekę gospodarzy -Tumlińskich: do schowania przed wrogiem, wyprania i oddania nam jej z powrotem. Skoro i tego było za mało, kazałem im oddać i kaszę, oświadczając: że łatwiej nam, ożywionym miłością ojczyzny, wytrzymać dzień jeszcze bez pożywienia niż koniom.

Byłem już tak bez sił, że gdyby poczciwi strzelcy, widząc to, nie byli rozgrodzili przedemną piorunem trzech ostatnich płotów, - to nie mógłbym w żaden żywy sposób, o swej sile ich przeleźć. Zatrzymano furgon z bronią, i na rozworę musiano mię posadzić, bo takie mdłości z osłabienia na mnie uderzyły. Jadąc zawieszony na niej z kwadrans, przyszedłem do siebie a była to już wówczas godzina blisko 9, wieczorem.

Wkrótce potem zjawili się przed nami, prawie równocześnie kozacy z doliny Niewachlowskiej i od strony Samsonowa; dzikimi swemi wrzaskami i strzelaniem na wiatr z janczarek, z zanadto wielkiego oddalenia, chcieli nas zatrzymać, zachodząc drogę odwrotu; lecz kilkanaście naszych strzałów wystarczyło, by w również nagłym popłochu znikli nam z oczu. Kule bowiem nasze, zdobyte krwią na Moskalach, okropnie były spragnione ich farby niewolniczej...

Bój widocznie i ze strony Moskali słabł; choć posuwali się jeszcze naprzód, ale coraz więcej przyzostawali w tyle, za nami. Wyminąwszy, około 10tej g., bokiem Samsonów, i przeszedłszy przez Szwedy, weszliśmy nareszcie w lasy, w które za nami

pójść się już nie powazyli. Uszedłszy z wiorstę, zatrzymaliśmy się na wąskiej drożynie, aby się obliczyć i sprawdzić: ile też strat ponieśliśmy i ile jeszcze posiadamy amunicji?

Dnia powyższego rano, liczył jeszcze nasz oddział: kompanja imienia Czachowskiego strzelców 102, kompanje dowodzone przez Brückmana i Rudowskiego 158, kosynjerów 80, kawalerji i oficerów konno wraz z Czachowskim i sztabem 62. Ogółem ludzi 402. Z kawalerji, oficerów i kosynjerów nikt dnia dzisiejszego nie padł, ani raniony nie został: lecz przerażenie nas w pierwszej chwili ogarnęło, gdy liczący szef sztabu, wymówił ogólną cyfrę strzelców i piechoty: 162 ludzi, a zatem brak 98!

Wiedzieliśmy, iż 6 poległo, i broń od nich zabrano, a ciała ich na placu bitwy pozostawiono, oraz że 13 rannych wieziemy z sobą. Ale gdzie się mogło podziać jeszcze 79? - tego nikt pojąć nie mógł; albowiem wszyscy stojący w szeregu zapewniali najsolennie, że żadnego rannego towarzysza nie pozostawili. a więcej poległych nikt również nie widział.

Gdy Czachowski i Eminowicz zachodzą w głowę, przystąpiłem do jenerała i poprosiłem, aby mi pozwolił szeregi przepatrzyć.

- Rachuj i przypatruj się - wyrzekł Czachowski - może ci jaka szczęśliwa myśl to wyjaśni.

Rachowałem więc znów, narachowałem 162 ludzi; lecz przypatrując się rachowanym bardzo z bliska, bo już ciemno się robiło, odkryłem, że brakło nam całej kompanji Rudowskiego.

- Lecz gdzie się mogli podziać wszyscy? - zapytał Czachowski.

- Tak to? - rzekłem - więc ojciec nie wydał jakiego osobnego rozkazu Rudowskiemu dla jego kompanji?

- Nie.

Wtedy opowiedziałem: że słyszałem tylko, gdym opuścił magazyn w Bobrzy jako Rudowski w oddaleniu odemnie, w zbożach, komenderował, aby kompanja jego przecięła skrzydło tyraljerów moskiewskich, ku nagiemu stożkowi się przesuujących; lecz co się dalej z nim stało, to trudno objaśnić.

Teraz przypomniał sobie także i Brückmann, że słyszał na lewo od siebie powyższą komendę w zbożach; podkomendni zaś jego, którzy bliżej brakującej kompanji się bili, oświadczyli: że kompanja Rudowskiego, przeciąwszy łańcuch tyraljerów moskiewskich, w kierunku północnym, w zbożach, gdzieś im znikła z oczu.

Odetchnęliśmy dopiero wolniej lubo to odłączenie się od nas, wytłumaczyć sobie niczem inne m nie mogliśmy jak tylko zwątpieniem dowodzącego nią oficera, na widok zbyt przeważnych sił nieprzyjacielskich, co nas otaczały w czystych polach, i to tuż pod Kielcami - postanowieniem wycofania się, jeszcze przed stanowczą klęską oddziału, i pragnieniem ocalenia, przynajmniej siebie i swych podkomendnych. Z innej strony byliśmy pewni, że tyłu razem i tak już wyćwiczonych, zahartowanych i ostrzelanych powstańców - nie mogło dozwolić się zabrać żywcem do niewoli, tem bardziej, że w stronie, którą się przez łańcuch wroga przebijali, był on za słaby na to.

Uspokojeni i podniesieni niejako byliśmy na duchu z jednej strony, że w dziewięciogodzinnym boju na przestrzeni przeszło dwóch mil, do tego w tak fatalnej pozycji, i naprzeciw tak wielkich mas nieprzyjacielskich, zewsząd nas otaczających, - zdołaliśmy wyjść z matni, ze stosunkowo małemi stratami, a widzieliśmy przytem dokładnie, o wiele więcej niewolników carskich powalonych naszymi strzałami. Ale znowu zostaliśmy przerażeni, dokonawszy przeglądu pozostałej nam amunicji, której

okazało się u 162 powstańców ze sztukami i karabinami: tylko 150 ładunków wszystkiego! Zapasu przy oddziale nie było żadnego; posiadaliśmy wprawdzie do czterdziestu jeszcze funtów prochu i kilkadziesiąt funtów ołowiu, lecz takowe zakopane były w puszczy Iłżeckiej a do niej w prostej linii do 12 mil mieliśmy. Do tego wszyscy wyglądaliśmy jak cienie ludzkie, a nieprzyjaciel zewsząd nas szachował i nieustannie ścigał; o nikogo zaś oprzeć się nie mieliśmy dla chwili spoczynku, ani nawet pożywienia nigdzie uzyskać.

Po zrobieniu tego smutnego dla nas odkrycia, rozpoczęła się w kilku narada, co wypada dalej zarządzić? Powążyłem się przedstawić Czachowskiemu i Eminowiczowi, by dla samego uniknięcia większych strat, w mogącem nastąpić lada chwili niespodzianie otoczeniu nas zupełnem przez wroga, zawczasu odkryć nasze fatalne położenie podkomendnym i wydać im stanowczą instrukcję: aby każdy z nich, gdy chwila ta nadejdzie, umiał ze sobą dalej radzić i postępować; co też, po krótkiej wymianie słów za i przeciw, wykonano.

Wszyscy uwiadomieni zaraz zostali o stanie prawdziwym w jakim się nie z naszej winy znaleźliśmy. Wydano następnie zarządzenie, aby w dalszym naszym marszu, skoro usłyszą jednocześnie padające nasze strzały, tak od strony awangardy jak i arjergardy naszej, zrozumieli zaraz, że nieprzyjaciel nas otacza. Na otrzymaną wtenczas komendę: «rozsypanie się»- ma każdy w imię Boże, jak mu przeczucie doradzi, przedzierać się pomiędzy wrogami, ratując wszakże honor, broń i życie swoje; następnie ukryć się na trzy tygodnie pomiędzy okolicznymi włościanami; a po upływie powyższego czasu, otrzymają wszyscy, kiedy i gdzie ze swą bronią mają się stawić z powrotem, i na nowo sformowawszy się w oddział, prowadzić dalej walkę z wrogiem. Dla łatwiejszego zaś przeprowadzenia planu, mają po wyjściu z lasów, przebrać się za wieśniaków, i wszelkie roboty gospodarcze jako niby parobczaki u włościan, wykonywać.

Po wydaniu powyższych rozporządzeń, udaliśmy się natychmiast, mimo szybko zapadającej ciemności, w dalszy, i to forsowny marsz, kierując się lasem na północno wschód, ku Zagnańskowi.

Trzeciego dnia po tern, gdym był zmuszony przedzierać się za granicę, przejeżdżając blisko Kielc, wstąpiłem do znajomej mi dobrze osoby, wysokie stanowisko urzędowe tam zajmującej a za wielce lojalną przez Moskali uważaną. Z natury swego urzędu pozostawała w stosunkach bardzo blizkich z Moskalami, tak z cywilnymi, jako i wojskowymi. Dopiero dowiedziałem się od niej z całą dokładnością o planie ich, który zmusił nas do stoczenia bitw i potyczek w ostatnich dniach, z dodatkiem jeszcze rezultatu starcia naszego w lasach Wąchockich, dnia 11 czerwca, o czem poniżej podaję.

Pułkownik Ehrenrot, znany niefortunnie z manifestacji przedpowstańczych w Radomiu, ten co w kilkanaście lat później został był uszczęśliwicielem z carskiego ramienia Bułgarów, był odkomenderowany przez Uszakowa. ze specjalnem poleceniem: by na czele pułku piechoty, konsystującego w Radomiu, oraz z dodanych pułków, dragońskiego i kozackiego, a przy pomocy załóg miast i miasteczek w szachownicę wyżej opisaną ustawionych-rozbił i wytepił nasz oddział, gdybyśmy się wychylili z puszczy Kozienieckiej na pola.

Na podstawie tej, jedna z kolumn jego t. z. «letuczawo otriada», latającego oddziału, ścigała nas od Bukowna pod Nowe Miasto a następnie starała się zmusić nas do bitwy pod Rusinowem, i w jego okolicach otoczyć przy pomocy innych sił, tej prawdziwej oblawy wojskowej na nas. Gdy zaś to mu się nie udało, wtedy przez

rozesłaną na wszystkie strony liczną swą kawalerję i przerzuciwszy oddzielnie działające kolumny piechoty przekątnemi, stosownie do otrzymanych od swej kawalerji i licznych szpiegów wiadomości, o dalszych ruchach naszego oddziału, choć były one tak starannie przez nas maskowane - forsował nas dalej, ścigając i otaczając wszędzie swą jazdą, ażeby gdzieś napędzić na wszędzie zasadzającą się na nas piechotę.

Czachowski jednak, na podstawie zawiadomień organizacji a przede wszystkim z kierunku zaskakiwań od czoła i ataków z tyłu jazdy nieprzyjacielskiej - rozpoznawszy, że 9 czerwca niepodobieństwem było przekroczyć bez kłębki na wschód traktu głównego od Szydłowca po za Suchedniów, raptownie zwrócił się z pod Krasnego na zachód, i przekroczywszy najniespodziewaniej trakt bity z Końskich co Kielc - próbował manewrowaniem w puszczy Radoszyckiej, omylić czujność wroga, by niepostrzeżenie przemknąć się na wschód bez bitwy pomiędzy jego kolumnami, gdy takowe za nami pójdą. Skoro jednak dowiedział się, że Ehrenrot, na wiadomość, żeśmy mu się z matni wymknęli, i trakt rzeczony na zachód przekroczyli, cały swój pułk ściągnął i eszelonomi na przestrzeni niecałych mil trzech traktu bitego z Końskich do Kielc, pomiędzy Bobrzą a Lipią. ustawił - zmienił postanowienie. Pamiętał bowiem, że za nami idzie do tropienia i napędzania 16 kompanij piechoty Ehrenrota, mające do pomocy z prawego skrzydła swej nowej linii bojowej, frontem na zachód zwróconej, załogę miasta Kielc, oraz załogi miast: Przedborza, Radoszyc, Żarnowa, Opoczna, stanowiące szachownicę, w którąśmy właśnie weszli, a które na nas już z tyłu wyszły. Nieprzyjaciel prócz tego wysłał swą liczną jazdę, aby też w urządzoną nową matnię napędzała: gdyż do tego rzeka Pilica, granicę zachodnią naszego województwa stanowiąca, była już od nas niedaleko, a znajdujące się na niej mosty silnie przez niego obsadzone. Nadto okolica po za wymienioną rzeką była bezleśną, linią kolei Warszawsko Wiedeńskiej przeciętą; i znów tak silnie przez nieprzyjaciela zajęta, że tam już wówczas żaden oddział polski nie istniał. Ujrawszy przeto, że bitwy już nie uniknie, a im więcej od wschodu się oddali, tem większe niebezpieczeństwo dla oddziału z powodu braku amunicji będzie groziło zdecydował się wreszcie na takową; dla tego raptownie znów zwrócił się na wschód, i w punkcie, w którym najmniej się spodziewano jako pozornie najgroźniejszym dla nas, to jest w okolicy Bobrzy, na takową się zdecydował. Ujrawszy nas maszerujących z Obiagórka pod Bobrzą, Ehrenrot, był już pewny naszego otoczenia i zniszczenia; dla lepszego zaś wciągnięcia w matnię. kompanję swej piechoty, co zajmowała mury ku Ćmińsku - cofnął niby odstępując je nam bez bitwy. Tymczasem ściągał na gwałt resztę swej piechoty, licząc nadto, że w ślad za nami zjawi się zaraz, na naszych tyłach, wyprawiona przez niego jazda; i że na sam odgłos toczącego się boju, załoga Kielc, przetnie nam linię odwrotu. Wszakże omylony sztuką Czachowskiego, powstrzymał impet swego ataku; gdy spostrzegł, że obronnością pozycji Bobrzy i małemi z początku swemi siłami nie daliśmy się złudzić: zamiast bronić się, atakować go zaczęliśmy, a jakaś część sił naszych, to jest Rudowski, nieobliczalny w wyrosłych żytach, przebiwszy mu tyraljerski łęczuch, przeszła na tyły jego; druga znów część, Brückmana, także po kryjących zbożach cofał się obronnie: trzecią zaś, strzelców, ujrzał dopiero po ponownem obsadzeniu murów, co wszystko dało mu przesadne o nas pojęcie. To wszystko po bitwie dało nam możność bez żadnej przeszkody trakt hity na wschód przkroczyć. a zabezpieczywszy swe skradła górami i lasami, groźny odpór naciskowi zmasowanej jego piechocie stawić, wyrządzając stosunkowo bardzo dotkliwe straty w jego szeregach. Powiadają, że rozfurjowany z rozchwiania jego planów, Ehrenrot, zaczął wyrzucać

Czengieremu jego opóźnienie na plac boju, z częścią załogi Kielc. Czengiery jako już wówczas generał, zbeształ Ehrenrota za to, że chcąc nas sam pokonać, za późno go zawiadomił o potrzebie wystąpienia. W skutek więc rywalizacji i wzajemnej ku sobie niechęci, powyższych dowódców, tą razą katastrofy jeszcześmy uniknęli, wyrządziwszy wrogowi następne straty: oficerów mosiewskich poległo 11, podoficerów i szeregowych 98, oficerów i szeregowych rannych 324; razem 435.

Różnica ta olbrzymia w porównaniu z naszymi stratami, 6 poległych i 13 rannych, dowodzi, co mogło być dokazać powstanie dobrze zorganizowane!

O kompanji Rudowskiego, też dowiedziałem się wtenczas, że przerwawszy łańcuch tyraljerów nieprzyjacielskich, w dalszym pochodzie swym na północ, natrafiła na moczary po nad Nidzicą, i takowe szczęśliwie przebywszy, znikła w lasach tamtejszych, bardzo rozległych. Moskale zaś, co ją ścigać chcieli, gdy doszli do moczarów, nie spieszyli za nimi, gdyż tamci się cofali wciąż odstrzeliwając. Gdy zaczęli znowuż próbować przebyć takowy, jako starsi, z ciężkimi swemi tornistrami, oraz amunicją obładowani, grzęźli w nich, a tymczasem nasi z za drzew poczęli okropnie ich razić; przeto ze znaczną stratą zaniechali pościgu, i cofnęli się do głównych sił.

W jakiś czas potem, Rudowski, napadł pod Blizinem, gdzie i 16 marca r. 1864 drugi raz zwyciężył, na kawalerją moskiewską, nocującą bez przedsięwzięcia środków ostrożności; gdyż liczyła, że wszystkie oddziały nasze w tych stronach już wówczas były zniszczone. Kazawszy podpalić w nocy karcznię wraz z nocującymi w niej kozakami, przy łunie jej, zadał uciekającym z ognia, oraz wsiadającym na koń, co pod murami kościoła obozowali, znaczną klęskę. Ale też Moskale wkrótce, pod Ubyszowem, w lesie, tuż po nad Blizinem, w okolicy Majdowa i Pogorzałego, - nad samem ranem znów napadli na nich śpiących i rozproszyli ostatecznie, przyczem wielu miało paść na placu i dostać się do niewoli.

Tak opisywały ówczesne gazety, ile zaś było w tym wszystkim prawdy, oraz dla czego z bitwy pod Bobrzą samowolnie od oddziału się odłączył, żyjący dziś rzeczony oficer, winienby sam wyjaśnić. P. Karlsbad świadczy, jakoby Rudowski zszedł z pola, dla tego że nie był zawiadomiony: dokąd Czachowski poszedł, i że mieli dostateczną ilość amunicji.